



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

171

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Gazeta Krakowska
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

Nr z dn.

7 5 3 1 -03-93

T. Satyra Maszkaron

92/93

Czasopismo, które przyniesie ci piatek

„Kobra” w Maszkaronie

Stuosobowa widownia TEATRU SATYRY MASZKARON w podziemiach ratusza wypełniona do połowy. Po trzecim dzwonku ostatni widzowie przechodzą z sąsiedniej sali kawiarni. Niektórzy wnoszą z sobą nie dopite drinki. Zgaszenie świateł, a nawet pierwsze dźwięki wykorzystanej w spektaklu muzyki nie stanowią sygnału do zaprzestania rozmów. Dopiero pojawienie się aktorki przyciąga uwagę widzów na tyle, że już końcówka jej pierwszej kwestii staje się zrozumiąta.

Patrzę w miniaturowe okienko sceny, na kanapę, dwa fotele, stolik, barek — wszystko niedobre pod względem stylu, koloru czy jakimkolwiek innym. Spoglądam w bok na gwarzących z cicha współwidzów i już umiem nazwać swoje wrażenie. Zasiadliśmy przed telewizorem, „Przeleciały” zapowiedź programu i napisy, rodzinna atmosfera i wieczorny program ułatwia trawienie kolacji. Tylko do jakiego typu telewizyjnego widowiska zaliczyć niniejsze przedstawienie sztuki Artura Watkyna „CZŁOWIEK, KTÓRY PRZYSZEDŁ W PIATEK”?

„Kobra”. Rzecz z pogranicza teatru i filmu kryminalnego, w czasach, gdy nikomu nie śniło się o wideo, w każdy czwartkowy wieczór sycąca głód sensacji. Wyrób krajowy, tani. Sposób przyrządzenia prosty: miejsce akcji — tam, gdzie może zdarzyć się zbrodnia — czyli któryś z krajów na Zachodzie. Kilka rekwizytów znaczących, że tam właśnie jesteśmy (np. puszka coca-coli z USA). Zawiązek akcji z trupem w tle, parę mocno zarysowanych postaci, narastający konflikt prowadzący do nieoczekiwanego zakończenia.

I oto dzięki Teatrowi Maszkaron odnaleźliśmy dawno zapomniany smak. Zamieszczone w programie nazwisko autora ma zapewne wskazywać na angielski rodowód sztuki, choć jednocześnie brak nazwiska tłumacza kieruje strzałką w naszą stronę. Bohaterowie inscenizacji demonstrują swą angielskość na rozmaite sposoby, gawędząc o golfie i mgłę, wymawiając z przesadnym akcentem swe nazwiska, a przede wszystkim tytułując się Mister i Mistress. Może zresztą tkwi w tym zamierzony humor, któremu utwór zawdzięcza określenie „komedia kryminalna” i autor czy reżyser mruga do nas okiem informując, żebyśmy nie brali wszystkiego na serio. Z pewnością na serio nie weźmiemy wątpliej dramaturgii, bo nawet tradycyjna angielska flegma nie jest w stanie usprawiedliwić żółwiego tempa rozumowania zbrodniarzy, próbującego rozwikłać zagadkę policjanta i osób postronnych. Na serio nie weźmiemy też gry siedmiorga aktorów — przez grzeczność nie wymieniamy nazwisk — bo ich oparte na paru schematach role są niemalże tak wytarte, jak ubrania (przepraszam, kostiumy), które noszą. Chyba zresztą owe „kostiumy” są dla postaci najważniejsze, bo to przecież prochowiec czyni inspektora, marynarka w (angielską, oczywiście) krata autora powieści kryminalnych, a staroświecki tużurek zdziwaczałego (tzw. ekscentrycznego) emerytowanego oficera. Resztą roli aktorzy wypełniają wstawianiem i siadaniem, wchodzeniem, wychodzeniem, nalewaniem kawy i alkoholu i tak aż do samego końca, do mizeryjnych, starczących na dwa pospieszne wyjścia do ukłonów oklasków.

Prawie trzydzieści lat czekał Kraków na scenę satyry — pisał krótko przed śmiercią Brunon Rajca, — „Pragneliśmy i pragniemy poprzez gorzką ironię, skłaniać do głębszych rozmyślań nad światem i miejscem każdego z nas w tym świecie”.

Darujmy sobie rozmyślanie nad światem. Moga urazić Anglików. Poczujemy się tym, że odnaleźliśmy nasze miejsce. Przed telewizorem.

MARIAN GŁOWACKI